

## **Zatańczyć z Amazonką**

*Znajduję się Dawson Płn. Kanada nad rzeką Jukon. Po 50 godzinach wiosłowania w legendarnym wyścigu Jukon River Quest organizatorzy zabrali mnie z rzeki. Powód ostry atak prawej nerki. Drugi raz w życiu zachorowałem. Pech czy przeznaczenie? Leżę w szpitalu załamany. Przyjmuję drugą kroplówkę. W samolocie już myślę o powrocie na rzekę. Ekspedycje to mój narkotyk. Aby żyć muszę go zażywać. -Trzeba zrobić coś większego niż wygrana w wyścigu .Tylko co? Będąc już w swoim domu postanawiam ,że rzucę wyzwanie największej rzece globu AMAZONCE.*

Kilkanaście lat wcześniej w 2002 roku spotykam się z Piotrem Chmielińskim , człowiekiem który jako pierwszy w międzynarodowym składzie w kajaku przepłynął Amazonkę od źródła. W Warszawie na wernisażu wydania książki „Z Nurtem Amazonki” rozmawiamy o rzece. Do wydanej książki otrzymuję wpis :„Powodzenia na Kongo”. Miałem wówczas 23 lata i pragnąłem płynąć rzeką Kongo w Afryce. Niestety w tym zapalnym miejscu przyszła wojna między Tutsi i Hutu dwóch zwaśnionych plemion w tej części świata. Pogranicze Ugandy, Ruandy i Kongo. Spływ został odwołany . Pojechałem na Alaskę gdzie przepłynąłem pontonem w 76 dni Jukon. Wpis Chmielińskiego zapoczątkował moje eksploracje po największych rzekach świata.

Przepląnąłem rzeki :Mackenzie, Jukon, Lenę ,Bałtyk w canoe z Bornholmu do Darłowa. Na Targach „Wiatr i Woda” w Warszawie w 2013 roku przedstawiam prezentację przepłynięcia Leny. Z grona obserwujących wstaje Kazimierz Rabiński przedstawiający się za kajakarza. Nie wysoki, z wąsem w okularach słuchacz. –Gienieczko, ty nie przepłynąłeś Leny! Nie wierzę ci ! Rzucam ci wyzwanie na dowolnej rzece. Muszę cię sprawdzić- dodaje. –Wstaję, podnoszę rękę. Przyjmuję wyzwanie. Za tydzień się widzimy na Dunajcu-dodaje. Wówczas miałem tam treningi. Nie przyjechał. Stchórzył. To jeden z moich oponentów który daje mi siłę i motywację .Wbrew pozorom bez nich nie istnieję. W ekspedycjach wyczynowych bez entuzjazmu i motywacji nie ma sukcesu. Moich oponentów przekulem w osobistą motywację. Na statku „Discovery” na którym pływałem jako marynarz na rzece Ren (bo z czegoś też trzeba było żyć między wyprawami ) oznajmiam kapitanowi ,że rzucam pracę bo chcę się poświęcić projektowi-Solo Amazon. Kapitan przyjmuje to ze zrozumieniem. -Rób to co kochasz dodaje. 1 września 2013 roku rozpoczynam przygotowania do wielkiego triatlon czyli trawersu Ameryki Południowej o własnych siłach ,gdzie głównym założeniem jest pierwsze na świecie przepłynięcie Amazonki w canoe.

### **Wielki triatlon**

Po dwóch latach przygotowań jadę na lotnisko. Zapłakana żona pyta się dlaczego teraz robisz taki projekt skoro mamy dzieci. -To bardzo niebezpieczne ,możesz nie wrócić dodaje.- Jestem dobrze przygotowany, próbuję uspokoić żonę. Alicja od wielu miesięcy śledziła przygotowania. Wiedziała ,że zostali tam zamordowani polscy kajakarze z Trójmiasta, a rok później postrzelony na rzece Ukajali kajakarz z RPA .Do tego wszystkiego rozmawiała z Aleksandrem Dobą który przepłynął Atlantyk w kajaku , ten w euforii rzucił wyzwanie Amazonce ale zrezygnował w Manaus z przepłynięcia .

Został dwukrotnie napadnięty. Grozili mu że go zabiją- dodaje przerażona w samochodzie. Olek miał pecha wyjaśniam. Do tej pory tylko 12 osobom udało się przepłynąć cały system rzeczny Amazonki. Nikt tego nie dokonał w canoe. W Limie wita mnie Cecylia Albrizzio, która wraz ze swoim bratem Juanem pomagają mi logistycznie w tym projekcie. Ich dom staje się moją bazą .Pakuję sprzęt. Część żywności wysyłam do Iquitos największego miasta Peru nad Amazonką. Założenie projektu jest przebyć o własnych siłach od Pacyfiku po Atlantyk ,gdzie głównym celem jest przepłyniecie Amazonki w canoe. Będę realizował triathlon: rower, canoe i bieg. Aby tak się stało muszę przejechać rowerem przez Andy. Jadę swoim Unibike wzdłuż Pacyfiku, skręcam na górskie serpentyny. Pot zalewa mi okulary. Podjazdy są coraz trudniejsze. Na wysokości 4400 metrów mam bóle głowy ,zażywam lek Diuramid na problemy z wysokością. Tutaj panuje „soroche” - choroba wysokościowa, która objawia się ostrym bólem głowy, wymiotami. Mijam wioski: San Clamente, Huancano, Huaytara. Schodzę z roweru przed najwyższą przełęczą, która wznosi się na wysokość 4760 npm, niemalże wciągam rower. Co raz ciężej się oddycha. Zjazd jest zabójczy, pędzę z prędkością 50 km/godz. Górski wiatr przeszywa mnie na wylot. Zgrabiałe ręce z trudem przyciskają hamulce. Za miastem Ayacucho spotykam się Juanem bratem Cecylii który wiezie moje canoe wraz z ekwipunkiem na dachu swoje Toyoty. Juan wyjechał z Limy, stolicy Peru 2 dni temu. Ja już jadę 11 dni rowerem przez góry. Mamy się spotkać nad rzeką.

Spod opon strzelają kamienie. Droga zjazdowa do dżungli jest kręta i pokryta błotem. Wciąż tutaj na tej drodze są porwania. Dlatego można nią jechać tylko za dnia. Piotr Małachowski ,który od wielu lat mieszka w Peru prowadzi portal „ Kochamy Peru” i jest przewodnikiem, kilka tygodni przed ekspedycją napisał mi: *Do miasteczka San Francisco (miejsce startu płynięcia w canoe) nikt przy zdrowych zmysłach nie jedzie. Np. Ambasada USA w Limie odradza to wszystkim swoim obywatelom. Ale rozumiem, że to część twojego planu.-dodał. -* Niegdyś w tym regionie rządzili partyzanci. Otóż to miejsce znajduje się w środku rejonu VRAEM co znaczy dolina rzek Apurimac, Ene i Mantaro. Ten rejon jest niebezpieczny z wielu względów. Można wciąż tutaj spotkać terrorystów pozostałych ze Świetlistego Szlaku, którzy są bardzo niebezpieczni , gdyż oni albo porywają dla okupu, albo zabijają bez najmniejszych skrupułów. Poza ich względami politycznymi współpracują z kartelami narkotyków siejąc strach swoimi metodami w całym rejonie przez co kartele mają większą swobodę działania, a oni pieniądze od karteli. To tutaj są największe skupiska narodziń białego proszku-kokainy. Wjeżdżam w strefę handlarzy narkotyków.

Po 13 dniach jazdy rowerem, przejechaniu 700 km dojeżdżam do miejscowości San Francisco nad rzeką Apurimac. To z tego miejsca rozpoczynam swoją odyseję w canoe.

### **Zapasy z gigantem**

Stoję niedaleko mostu nad rzeką Apurimac .To jedyny i ostatni most w systemie rzeczonym Amazonki. Pakuję cały sprzęt. Przez strefę handlarzy narkotyków towarzyszy mi Gadiel Sanchez Rivera. Niewysoki Peruwianczyk, Metys przez przyjaciół zwany Choe. Średniego wzrostu, szerokie plecy. Niegdyś kurier narkotkowy. Rzucił tą pracę bo postanowił jeszcze pożyć. Handel narkotykami w tej strefie to rzecz codzienna. Gadiel postanowi mi towarzyszyć do miejscowości Atalaya nad rzeką Ukajali.Będziemy płynąć razem w moim canoe. Zna język miejscowych wojowniczych Indian Ashaninka. To przeszedł wzdłuż brzegów Amazonki pieszo z Anglikiem Edem Straffordem, pomagał mu logistycznie. W mojej wyprawie ma pełnić również taką samą rolę .Zapałił się do projektu. Wcześniej w kajaku opłynął jezioro Tititaca najwyżżej położone jezioro na świecie.

Rok wcześniej kiedy to wróciłem z wyprawy do źródeł Amazonki przyjechał z Pucallpy gdzie mieszkał aby omówić plan przepłynięcia Ukajali. Zapytałem się wówczas ile waży. To ważne aby wiedzieć jak w canoe sprawnie mamy przepłynąć rzeki pełne wirów. -Nie wiem odpowiedział. Nad ranem przyszedł do mnie gdzie mieszkałem i oznajmił 72 kg! Uśmiechnąłem się. Mniej niż ja, damy radę-odpowiedziałem. To było ważne oświadczenie nie dlatego że waży mniej ale dlatego że się tym przejął i znalazł wagę w Limie aby mi tylko o tym powiedzieć. Bycie partnerem to nie tylko wspólny entuzjazm i motywacja ale i zapal. Tym stwierdzeniem przekonał mnie do wspólnego napierania. Gadiel patrzy z przerażeniem na moje canoe które wystaje 5 cm nad wodą. Jest za mocno obciążone. Po 2 godzinach pakowania, rezygnujemy z części rzeczy. Wysyłamy do Puerto Ene skąd mają popłynąć do Puerto Prado. Tam mieszka jego mama. Nad rzeką Tambo. Część benzyny wylałem. Wylewam też 20 litrowy karnister z wodą do picia. Będziemy filtrować wodę z rzeki. Pędzimy coraz szybciej, canoe nabiera prędkości. Apurimac ma duże spadki mimo że już jesteśmy za największymi kataraktami. Dookoła góry, las tropikalny zwany džunglą. To tutaj rosną liście koki, które są przerabiane na biały proszek. Znajduję się w tak zwanej czerwonej strefie, centrum handlarzy narkotyków w samym sercu peruwiańskiej džungli. -Ktoś z brzegu krzyczy: *Aqui Se matan!*-tu mordują. Zaczęliśmy szybciej płynąć, mocniej wiosłować, canoe przebija się przez kolejne fale. Choe jest cały mokry od uderzeń pierwszej fali, która zalewa dziób canoe. W nocy słyszę warkot silników helikopterów.

-To nocni zwiadowcy, szukają źródeł ognia-oznajmia Choe.

-Jakiego ognia? Czasami handlarze palą ogniska w lesie. Wtedy helikopter oddaje w to miejsce serię strzałów. Tak silną, że aż drzewa się łamią. Marcin tutaj nie ma strzałów ostrzegawczych-dodaje. Zostawiam rzekę Apurimac i wpływamy na mętne wody rzeki Mantaro uważanych przez niektórych wodniaków za rzekę źródłową Amazonki. Tyle, że w górnej części wysycha i nie można nazwać jej stałym źródłem dlatego wciąż Apurimac jest na pierwszym miejscu. Połączenie Apurimacu i Mantaro daje rzekę Ene. To najniebezpieczniejsza rzeka w tej części Peru. Pod każdym względem. W jej dorzeczu mieszkają wojownicze plemiona Indian Ashaninka, którzy wierzą w kult Pelacary- miejscowi wierzą, że biały jest przemytnikiem organów. -Oni w to wierzą tak samo jak ty w Jezusa Chrystusa wyjaśnia Gadiel. Nagle progi rzeczne na rzece Ene stały się dużo trudniejsze do przebycia. Płynę w czerwcu. W czasie, w którym żadna inna ekspedycja nie brała udziału. Dlaczego? Bo każda chciała przepłynąć rzekę górską - jedna Mantaro, inna Apurimac, obie ciężkie technicznie. Płynę tydzień po porze deszczowej gdzie rwący szybki nurt porywa mnie z każdym metrem rzeki. Jako, że moim celem był triathlon, rozpocząłem w końcu maja i to było niebezpieczne posunięcie. W październiku na rzece Ene leje i wiry wodne mają średnice 10 metrów -według opisów książki z „Nurtem Amazonki”. Wiadomo, że z Andów w maju spływa najwięcej wody. W tym czasie Ene i Tambo nie jest niziną rzeką, choć według opisów tak jest. Olbrzymie wiry mają 16 metrów gdzie można spokojnie do środka schować dwa wiosła związane o łącznej długości trzech metrów. Dopływamy do Pongo, którego skalne ściany zwężają rzekę Ene. Bez mojego wiosłowania canoe płynie z prędkością 11 km/godz, rzeka zaczyna falować i kotłować się. Tubylcy nazwali to miejsce „Przejściem Siedmiu Diabłów” z powodu siedmiu olbrzymich lejów o których mówiono, że mogą pochłonać silnik” jonhsona”. Próbuje złapać największą prędkość, która pozwoli nam przejść przez wiry, leje, bystrza. Jeden z wirów na okręca. Ze skalnych półek spadają kamienie. Po chwili woda się uspakaja. Słyszę warkot silnika. Dwóch Indian z wymazanymi na czerwono twarzami przepływa koło nas wrogo patrząc. -Buenos dias! Gadiel krzyczy lecz ci nic nie mówią i płyną dalej.

Zniknęli za zakrętem rzeki. Rzeka płynie coraz szybciej, znowu nabiera prędkości. Nagle słyszę strzał, odwracam się z Gadiem za siebie. Słyszę drugi strzał. Gringo, gringo!!! ktoś krzyczy z gliniastej skarpy wymachując rękoma. -Będą problemy to Ashaninka- mówi przerażony Gadiel. Próbujemy zawrócić. Ale szybki nurt nas porywa. Ktoś oddaje kolejne strzały w naszą stronę. Słyszę świst kuli koło canoe. -Kur..! strzelają! Mój głos próbuje się przebić przez ryczącą rzekę. Nie mogę zmienić kursu. Canoe wpływa między dwa głazy. Zakleszcza się. Napór wody jest coraz silniejszy, zalewane canoe nabiera wody. Gadiel próbuje wyskoczyć z rzutką ratowniczą na głaz znajdujący się bliżej brzegu. Lecz nie ma szans aby dopłynąć do skrawka łądu. Nurt go porwie w mgnieniu oka. Indianie podpływają swoją łodzią z silnikiem 15 konnym Johnsona. - Wychodźcie! wykrzykują. Ich twarze są wymalowane na czerwono. Mają trzy kreski na obu policzkach. To wasy jaguara. -To ci z tych agresywnych mówi przyciszonym głosem Gadiel. Pokazujemy cały swój sprzęt. Macie narkotyki? Pyta się jeden z Indian. Nie, nie mamy. -Kim jesteście? Co tutaj robicie? To teren Ashaninka. Ich karabiny są wycelowane w nas. Gadiel próbuje uspokoić sytuację. - Tutaj są nasze dokumenty od Prezydenta Regionu-pozwolenie Care -pokazuje mój kompan. Cztery miesiące przed wyprawą Mirosław Rajter, który specjalizuje się w wyprawach po Peru zorganizował mi wszystkie pozwolenia na przepłynięcie tego regionu. Pokazuję tutejszemu szefowi wioski. Patrzy, analizuje, próbuje przeczytać, choć większość Indian nie potrafi czytać. Zwłaszcza w języku hiszpańskim. - Czy macie jakieś prezenty? Gadiel daje mieszkańcom naszą żywność liofilizowaną. Dla wodza przekazuje szczyryk szwajcarski oraz małą latarkę czołówkę. Patrzy mi w oczy. Macie 5 godzin aby opuścić nasz region. - Gadiel uśmiecha się i mówi, że dwie nam wystarczą. Wsiadamy w canoe i odpływamy. Ktoś oddaje strzał w górę, znikamy za zakrętem rzeki. Musimy uważać, oni mogą w nocy nas zaskoczyć. W nocy nie włączamy naszych latarek ażeby nie ściągnąć niepotrzebnych gości. Wpływamy w kolejny lej który próbuje nas pochłonąć. Mocniej wiosłuj, mocniej krzyczę, wpadamy w olbrzymi wir który nami kreci jak w pralce. Są to olbrzymie dziury w rzece. Przepływam przez najwęższe miejsce na Ene szerokości 4 metrów. Wir nas wciąga, walczymy. - Mocniej, Gadiel krzyczę z całej siły mocniej. Walczę z całej siły aby wyrwać się z leja który ma średnicę 16 metrów a głębokość 2 metrów. Canoe zanurza się i wypływa, obraca nas o 180 stopni. Wyrrywamy się, płyniemy do brzegu. W oczach Peruwiańczyka widzę lęk, ja się cały trzęsę. Jedna chwila i po wyprawie. Rzeka Tambo nie jest łaskawa, wiry próbują nas wywalić za każdym zakrętem. Płyniemy w kanionie. Skalne półki po obu stronach. Wzgórza pokryte gęstym lasem tropikalnym. Po 20 km musimy skorzystać z pomocy łodzi, która nas ściąga i na linie dociąga do kolejnej wioski. Zbyt wysoki poziom wody, wiry są tak duże że wciągają canoe. Od Poyeni rzeka płynie bardzo szybko, ale jest już bardziej spokojna. Ma mniejsze wiry.

### **Ukajali Arkady Fiedlera**

Po 5 dniach dopływamy do Atalaya, niewielkiego miasteczka położonego na rzece Ukajali. Wita mnie miejscowa władza wraz z burmistrzem. Wszyscy mają na uwadze zabójstwo kajakarzy 2011 z Polski. W miejscowym radio Indianie w swoich językach proszą o pomoc i życzliwe przyjęcie mnie w swoich domostwach. - Musimy innych uprzedzić, że nie jesteś Pelacara, aby nikt ci krzywdy nie zrobił -mówi vice burmistrz miasteczka. Polscy kajakarze. Celina i i Radosław Frąckiewiczowie zostali zamordowani w związku z kultem” Pelacary. Indianie myśleli, że to biali którzy chcą uprowadzić ich dzieci. Rok później podróżnik z RPA Anthony M. Posemann kajakarz, który postanowił przepłynąć całą Amazonkę został postrzelony w nerkę, szyję oraz plecy.

Tylko dzięki wezwaniu pomocy za sprawą nadajnika spot jego rodzina dowiedziała się o tragedii i szybko wraz z Ambasadą RPA uruchomili pomoc. Leżał przez 8 godzin w dżungli na brzegu rzeki w spiekocie i się wykrwawiał. Ciało polskich kajakarzy do tej pory nie odnaleziono a dwóch morderców wciąż ukrywa się na wolności w dżungli. Prawdopodobnie są już wciągnięci do armii handlarzy kokainą. Tam są bezpieczni. Władze miasta wydają specjalne pismo aby przedstawiał je wodzom w dolnej części Ukajali. Jest to też informacja dla World Records Guinness ,że rozpoczynam z tego miejsca oficjalną próbę bicia rekordu .Z Atalaya płynę solo. Gadiel Sanchez Rivera zamienił się w logistyka wyprawy, towarzyszył mi w poszczególnych punktach na rzece Ukajali. Płynął z miejscowym Indianinem łodzią z silnikiem od wioski do wioski. Spotykaliśmy się w poszczególnych punktach ustalonych jeszcze w Atataly . Taką samą rolę spełniał w trakcie wyprawy z Ed Straffordem, kiedy od Satipo przeszedł wzdłuż pieszko brzegów Amazonki. Po lewej i prawej stronie ściana lasu, gorąco, codziennie 40 stopni i ja w tym canoe. Pakowanie zawsze jest najcięższe, zalewam się potem każdego dnia, piłem elektrolity, łykam tabletki malarone od malarii raz dziennie i witaminy .Jem swoje kosmiczne jedzenie jak spaghetti czy bigos w proszku itd. Parę razy wąż wkradł się do namiotu i miałem z tego powodu większe bóle brzucha niż kiedykolwiek. Trzeba było przygnieść wiosłem jego ogon, a drugim wiosłem lub najlepiej maczetą odciąć głowę i ogon. Inne robactwo to: stonoga, jaszczurka, duża jadowita mrówka i bardzo śmiertelny wąż Fer-de-lance, czyli żararaka lancetowata. Uchodzi za najbardziej jadowitego węża świata. Po ukąszeniu śmierć przychodzi bardzo szybko(parę godzin), jedynie natychmiastowy transport do szpitala może uratować życie , co w Amazonii jest de facto niemożliwe . Dla mnie to 3 dni płynięcia w spiekocie do cywilizacji. Zawsze wychodzę z canoe ostrożnie. Najpierw wbija wiosło w piach. Stopy przesuwam po miękkim podłożu wszystko po to ażeby nie stąpnąć na płaszczykę .Jej kolec może zabić a już na pewno sparaliżować nogę. Szukanie w ciemnościach obozu jest bardzo ryzykowne. W dżungli w nocy nie ma się kontroli nad niczym. Jest się intruzem którego szybko można zabić. Na Ukajali w górnej części rzeka bardziej przypomina wnętrze jamy brzusznej. Wije się jak wąż. Rzeka stoi , nie ma praktycznie nurtu. Nurt nie ma gdzie się rozpędzić.

Wyprawa od Pucallpy przyjęła charakter sportowy ,zaczął się liczyć świt i zmierzch. Jedzenie i wiosłowanie. Zaczyna mnie od wysiłku boleć kręgosłup.

Płynę po 11 godzin dziennie od 7 rano do 18 wieczorem. Jedną przerwę mam o 12.30 kiedy wysyłałem ze swojego drugiego nadajnika moją pozycję .Kacper Jurak informatyk z Trójmiasta przygotował mi dwa odbiorniki GPS, dla których sporządził specjalną mapę na której Amazonka była autostradą. Dzięki temu mogłem nawigować po dowolnym fragmencie rzeki tak jakbym jechał z np. Gdyni do Olsztyna, co pozwalało mi oceniać czas potrzebny na dotarcie do kluczowych miejsc i w konsekwencji uzyskanie dobrego wyniku sportowego. Oprócz odbiorników GPS miałem ze sobą nadajniki GPS amerykańskiej firmy SPOT. Te urządzenia wysyłały co 10 minut informacje o moim położeniu poprzez satelitę. Jeden wysyłał co 10 minut moją pozycję a drugi był potwierdzeniem tego pierwszego. Sygnał był wysyłany dwa razy dziennie w południe i wieczorem. Tak aby wszyscy wiedzieli że żyję .Bo mogło być tak że się wywrócę i canoe z pierwszym nadajnikiem popłynie .Te niczym czarna skrzynka w samolocie będzie nadawała pozycję cały czas a wszyscy obserwujący będą myśleli że żyję lub jestem zdrowy. Dlatego drugi nadajnik zawsze był w mojej kamizelce i nigdy się z nim nie rozstawałem . Nadajniki były podłączone emailem oraz telefonami z najważniejszymi ludźmi z mojego zespołu w Polsce między innymi z moim ubezpieczycielem firmą Uniqa oraz z miejscowymi służbami ratowniczymi które do 50 tys. \$ miały mnie ratować i szukać.

Pod nadajnik jest też podłączony Piotr Chmieliński jako obserwator projektu. Na szlaku wodnym do Pucallpy widzę coraz więcej statków. Wpływam w kanał Puinahua. Muszę płynąć bez butów. Nie mogę włożyć obuwia na stopy. Moje stopy są poranione, krwawią. Naskórek zdarty mimo, że zasypuję talkiem i spryskuję specjalnym preparatem do regeneracji błony śluzowej. Trzy dni płynę w butach siatkowych do kajakarstwa a 2 dni jestem w gumowcach. Piecze tak, że zaciskam zęby. Trzeba posmarować maścią trybitykiem następnie zasypać talkiem i dobrze wetrzeć. Na noc założyć skarpetkę ażeby naskórek dodatkowo nie otrzeć. Przez otarcia stop zrezygnowało z przepłynięcia Amazonki Rafał Kośnik, inny Polski kajakarz. Z moich ust leci krew. Tropik jest zabójczy. O sukcesie decyduje umiejętność widzenia detali w ciemnościach. Explorersweb portal który zajmuje się wyczynowa eksploracja na całym świecie najbardziej uznany i prestiżowy wśród podróżników który relacjonował skok Felixa Baumgartnera z stratosfery podaje, że tylko 12 osób przemierzyło w kajaku Amazonkę-jedna z nich pieszo- to Ed Strafford. Żadna inna tego nie zrobiła w canoe. To samo mówi za siebie. Amazonka uczy determinacji i wytrwałości. Czasy się zmieniły, ale rzeka nie. Tak samo nie zmienił się Ocean Południowy –jest tak samo groźny. Na jednej z wysp odbieram smsa od Mirosława Rajtera. Dowiaduję się, że za Contamaną na rzece był napad. Dwie osoby zabito. Życie na takiej wyprawie to organizacja logistyki. Dzwonię z telefonu satelitarnego do Roberta Kowalczyka biznesmena z Włocławka prowadzącego firmę Satfilm. Prezesie potrzebuję wsparcia finansowego na Brazylię. Muszę mieć w poszczególnych miejscach obstawę. Po 3 dniach miałem już pieniądze na koncie poinformowałem mnie ojciec.

Mój taktyk projektu Adam Wasilewski przygotował tabelkowy plan płynięcia jeszcze w Polsce. Miałem ze sobą tabelkę i tak zwane dniówki, czyli wydruki map z google earth, na których był podany kilometr za każdego dnia. To samo miałem naniesione w gpsie. W sumie przy tej wyprawie abym osiągnął cel pracowało około 50 osób. Każdy wnoszą swoją wiedzę od siebie na zasadzie wolontariatu. Ja również postanowiłem to spłacić innym. W trakcie trwania projektu zbieram pieniądze za sprawą specjalnie stworzonej strony. Każde przepłynięcie 10 km obserwująca osoba wykupuje i wpłaca dowolną sumę dla Pomorskiego Hospicjum Dla Dzieci. Jej nazwisko pojawia się po przepłynięciu danego kilometra.

W miejscowości Orellana na szyi pojawiła się olbrzymia krostka. Po dwóch dniach zamieniła się w dużą narośl wielkości pieści. Tak duża, że nie mogę szyją ruszać nie mogę się obejrzeć za siebie. To jakiś insekt musiał cię niezłe użądlić. Mówi w Requenie Gadiel. Znowu się spotkaliśmy na szlaku wodnym. Idę do apteki. W Peru pełnią rolę małej poradni zdrowia. Zwłaszcza na wioskach. Kupuję antybiotyki. Dzwonię również do swojej mamy, która odpowiada za stronę medyczną ekspedycji. Kontaktuje się z dr Leszkiem Mayerem z Instytutu Chorób Tropikalnych w Gdyni, który odpowiada za moje zdrowie. Jest głównym analitykiem wszystkich moich problemów zdrowotnych w tropikach. Przed wyprawą przyjąłem 5 szczepień i analizowaliśmy każdą chorobę. Zaleca mi inny antybiotyk. Po 7 dniach brania Duomoxu bulwa zesła.

Po połączeniu się wód Ukajali i Marañon rzeka przyjmuje nazwę Amazonka. Zdecydowanie przyspiesza. Niesie duże drzewa. Po 28 dniach płynięcia dotarłem do Iquitos. Za sobą mam 2053 km. W Iquitos jestem 3 noce. Gości mnie ks. Radosław Zawadzki. Nocuję u niego w parafii. Dwa miesiące wcześniej wysłałem dla księdza żywność sprzęt oraz wszystkie mapy które będą mi służyły już na terenie Brazylii. Płynięcie z nimi w razie napadu i wywrotki było zbyt ryzykowne.

Wysłałem też zapasową kuchenkę. W trakcie tej wyprawy używałem trzech kuchenek jedna Primusa, jedna Colemana i dwie MSR. Jak na złość tylko kuchenka Colemana wytrzymała trudy podróży przez dżunglę. Wszystkie inne trzeba było wyrzucić i kupić zwyczajną peruwiańską kuchenkę na naftę. Dysze były pozapychane a w dwóch zepsuły się pompki. Ustaliłem z Gadiem, że ma towarzyszyć jako logistyk do granicy z Brazylią. Tam się pożegnamy. W kościele proszę Boga przy słowach piosenki „Barka” o pomoc i wsparcie. Stałem się bardziej wierzący w trakcie tej ekspedycji. Waga mojego canoe to 40 kg wraz ze sprzętem i wodą waży wszystko 150 kg, plus moje 80 kg. Mimo tak dużego ciężaru canoe płynie dość szybko. W trakcie tej wyprawy używam 4 wiosł a tak naprawdę dwóch na zmianę, dwa dodatkowe są zapasowe. Jedno kewlarowe. Te po przepłynięciu Ukajali pękło na pół. Mimo klejenia żywicą epoksydową po dwóch dniach pękło na dobre. Później wziąłem w dłoń mocne duże drewniane wiosło z lekko pochyloną łopata. Po to abym mógł zgarniać wodę mocniej, głębiej a przy tym szybciej napędzać canoe. Mocne drewniane wiosła są zdecydowanie lepsze na Amazonkę. Kewlarowe jest za delikatne. Mijam rzekę Rio Napo, którą przepłynąłem w 2014 roku w ramach przygotowań do projektu, lewy dopływ Amazonki. W Pebas spotykam się z Gadiem. Wojsko nie podejmuje się ochrony mojej osoby do granicy. Zaleca abym płynął z Gadielme Sanchez Rivera. Parę dni temu był tu napad piratów na łódź towarową. Zapada decyzja, że płyniemy razem do Santa Rosa. Ostatniego miasteczka w Peru przed Brazylią. Rzeka tak szybko przyspieszyła, że robie od 100 do 120 km dziennie. Amazonka niesie najwięcej wody jako królowa rzek. Jest bardzo szybka, ale w tym czasie mocno się rozlewa i nie ma gdzie znaleźć miejsca na nocleg. Rozbicie namiotu graniczy z cudem. Nocuję w szuwarach na skrawku jakieś wyspy.

### **Witamy w Brazylii**

Po 5 dniach od Iquitos dopływam do miasteczka Tabatinga w Brazylii. Marynarka w porcie odradza mi płynięcie. Czuje się pogubiony i załamany. Piszę maile, kupuje żywność. W miasteczku zatrzymuje się na 4 dni. -Zabija ciebie, mówi jeden z marynarzy. Dzwonie do Polskiej Ambasady. Tematem interesuje się konsul Dorota Boguty. Informuje o wszystkim honorowego konsula w Manaus Jose de Moura Teixeira Lopes. Mój ojciec- rzecznik moich projektów bierze tydzień wolnego w swoje pracy i poświęca się negocjacjom. Niemalże wymusza współpracę z Polską Ambasadą w Brazylii. W pracy miał mały oddzielny swój laptop na którym śledził cały czas z małymi wyjątkami przemieszczanie canoe. Żona w nocy szuka tłumaczy języka portugalskiego ażeby pomogli stworzyć oficjalne pismo do Marynarki Wojennej Brazylii. Spotykam się z Andre Luis Sousa - komendantem Marynarki Wojennej w Tabatinga. W trakcie negocjacji wpadłem na pomysł ażeby zbliżyć Brazylię do Europy. W 2016 roku odbędą się igrzyska Olimpijskie w Rio de Janeiro. Brazylii chce zasłynąć z dobrej organizacji. Podpowiadam to wszystko Ambasadorowi. Jak podjąć mediację. Sam dogaduje się z Marynarką Wojenną Brazylii odziałem w Tabatinga znając 5 słów w języku portugalskim. -Pomożemy ci. Uśmiecha się popijając wodę komendant. Admirał Marynarki Brazylijskiej wydał pozwolenie ażeby Marynarka była jednym ze sponsorów tego projektu. Za sprawą niesamowitych kontaktów Konsul Moura z Manaus przekonuje admiralicję Brazylii. Cały projekt zdobył uznanie w siedzibie głównej całej Marynarki Wojennej w Brazylii, wyjaśnia w rozmowie telefonicznej Hornowu Konsul Polski. Projekt przyjmuje nazwę: „Operacja Polonia”. W takich zadaniach w Amazonii najdroższa jest benzyna. Mamy się spotykać w poszczególnych miasteczkach. Rzeka jeszcze bardziej przyspiesza jednego dnia robie 136 km. To mój rekord na Amazonce. Rzeka pędzi jak w przełomie Dunajca. Niestety nocne płynięcie niesie dużo zagrożeń. Rozświetlam swoją czołówką na 30 metrów wodę.

Podświetlony kursor GPS wskazuje drogę. Nagle do zaczynają wpadać oczu insekty. Świeące meszki. Wbiły mi się w lewa rogówkę oka. Ból nie do zniesienia. Piecze, wyżera. Na środku Amazonki kręcę się w swoim canoe. Wylewam 3 litry wody mineralnej ażeby przemyć oko. Nic nie widzę. W ciemnościach dobijam do brzegu. Męcę się całą noc. Zapuszczam krople do oczu które zabrałem z Polski. Po dwóch dniach ból ustąpił. Teraz noclegów na łądzie już wcale nie można organizować. Rzeka wylała 15 km w głąb łądu. Jediną szansą są noclegi w tak zwanych domach pływających. Raz spałem w canoe ale zbyt duża męczarnia. Na drugi dzień czułem się bardziej zmęczony niż po 14 godzinach wiosłowania. Kolejne dni to walka z rzeką. Burza i silny wiatr na zmianę Amazonka zrobiła się już potężna. Przecinają je liczne duże wyspy o długości 10 km. Dopływam do miasteczka Tefe. Tutaj spotykam się z - „*Marinha do Brasil*”. Od tego miejsca będziemy częściej się widzieć. Do Manaus to strefa piracka. Jestem 20 km od Coari. To w tym miejscu był pierwszy napad na Aleksandra Dobe, który po przepłynięciu Atlantyku postanowił przepłynąć Amazonkę. Niestety ta misja mu się nie powiodła. Dwukrotny napad zmusił go do przerwania ekspedycji. Na Amazonce został zamordowany przez piratów rzecznych, słynny żeglarz nowozelandzki Peter Blake, szef syndykatu Team New Zealand, który dwukrotnie wywalczył prestiżowy Puchar Ameryki. Statki które pływają między Tabatingą a Manaus są pilnowane przez wojsko. Zazwyczaj na takim statku jest 5 żołnierzy.

### **Kauczukowe Manaus.**

W ciągu 17 dni robie 1700 km i dopływam do Manaus największego miasta nad Amazonką w towarzystwie Marynarki Brazylijskiej. W latach od 1890 do 1920 miasto przeżywało swój złoty okres z powodu zwiększonego zapotrzebowania na kauczuk naturalny po wynalezieniu procesu wulkanizacji. Łącznie przepłynąłem 4150 km. Wpływam na czarne wody Rio Negro największego lewego dopływu Amazonki. Dopływam pod hotel Tropical. Swoją pomoc zaoferował u ks Grzegorza Paderewski, który od 10 lat mieszka w Manaus. Klika miesięcy wcześniej ojciec który pomagał mi logistycznie, znalazł kontakt do księdza w Internecie poprzez jego codziennego bloga. Od maja był w Polsce. Kiedy ja wpłynąłem na wody Ukajali, moja mama wysłała księdzu paczkę z dodatkowa żywnością którą miał zabrać w drogę powrotną do Manaus. Trzydzieści paczek specjalnej żywności. Tym samym miałem tak zwany drugi zrzut żywności w trakcie tej ekspedycji. Dodatkowo odebrałem maści do stóp oraz leki. I kilka par okularów. W Manaus duże zamieszanie w ciągu jednej nocy zginęło 30 osób. Porachunki gangów zareklamowały miasto w dżungli na całym świecie. Za sprawa konsula, który jak się okazało jest tutejszym milionerem poznaje Głównego Komendanta Policji stanu Amazonia Gilbert de Andrade Gouvea. Ten widząc mój zapal sportowy przyznaje mi eskortę do Parintins. Po 4 dniach odpoczynku ponownie wypływam. Najtrudniejsze jest pokonywania kanałów które wpływają w główny nurt.

Wówczas oba nurty tych kanałów zderzają się. Na środku głównego nurtu powstaje wysoka, krótka fala stojąca, która w każdej chwili może wyrzucić canoe. Czasami miały 1,5 wysokości. Trawersowanie takich kanałów było bardziej niebezpieczne niż przepłynięcie na drugą stronę samej Amazonki. Czasami czuję się jak na górskiej rzece w środkowym biegu rzeki gdzie tak naprawdę wody powinny być spokojne. Płynę z prędkością 13 km na godzinę. W oddali migoczą światła Itacoatiara, niewielkiego miasteczka po lewej stronie Amazonki. Tutaj jest zazwyczaj załadunek ziarna na duże masowce. Po lewej stronie stoją dwa duże statki o długości około 200 metrów.



Wcześniej Policja Militarna otrzymała informację ,że może się mnie spodziewać wieczorem. Chciałem zatrzymać się wcześniej ale cywilizacja kusi mnie mocniej. Rzeka przyspiesza. Canoe pędzi coraz mocniej. Widzę ,że są jakieś boje . Statek stoi nieco z dala od nabrzeża. Na jednej z beczek około 200 metrów od statku świeci czerwone światelko. Jestem tak zmęczony ,że nie myślę o tym światelku, ale o światłach portowych. Włączam światło czołówki. O boże o nie!!! Widzę linę grubości dłoni zawodnika MMA. Jedna z lin jest przewleczona przez pierścień cumowniczy na beczce i wyciągnięta na pokład masowca gdzie została obłożna na polderze. Pojawia się łódź policyjna.- Boja boja boja!- rozbiegają się krzyki w ciemnościach, które próbuje zagłuszyć nurt rzeki uderzający o beczkę cumownicza. Cały nurt pędzi właśnie w tamtą stronę. Wiosłuje z całych sił aby zmienić kurs. Rzeka z każdym metrem robi się coraz silniejsza i szybsza. Gps wskazuje prędkość 14/h bez wiosłowania. Nie mam szans wyrwać się i zmienić kurs .Postanawiam przepłynąć pod liną. Łódź policyjna coraz bliżej . -Marcin płyn tutaj. Canoe nie ma motoru nie zawrócę o tak ,wiec próbuję rozwiązać to tak ,aby przepłynąć pod liną. Jakieś 50 metrów od beczki lina stalowa niemalże kładzie się na wodzie. Jest jakieś 30 cm nad powierzchnią. Uderzają o nią fale spienionego nurtu. Jest napięta jak struna wiolonczeli. Nie mam szans ażeby przepłynąć pod nią .Przetnie canoe i odetnie mi głowę. Jediną szansą jest wyskoczyć i zanurkować pod liną. Próbuje wydostać się z głównego nurtu zmierzając opłynąć beczkę. Uderzam z całej siły wiosłem. -Nie nie... Marcin mocniej, mocniej-krzyczy jeden z Policjantów. Biorę linę dziobową i pokazuje-krzyczę! Nie rozumieją mnie. Brak znajomości portugalskiego w tej wyprawie wykańcza mnie psychicznie. -Łap linę, łap linę, macham ręką .Rzucam zwój lin prosto na 200 konny silnik suzuki .Jestem od beczki jakieś 20 centymetrów. Ścigają canoe jak najbliżej siebie. Włączają drugi silnik 200 konny .Nurt jest tak silny ,że łódź motorowa stoi niemalże w miejscu .Nie mogą też z całej siły „depnąć” bo pęknie moja lina lub też canoe się wywróci a ja z nim. W łodzi pełno wody. Policjanci patrzą z przerażeniem. To ci z tych od zadań wodnych, odpowiednik naszej jednostki specjalnej „Formoza”. Po 15 minutach walki zaczynam oddychać spokojnie. To cud ,że żyje ,że canoe nie przecięło na pół. -Widzisz strzelali do ciebie na Ene a mogłeś zginąć niemalże w porcie. Carlos policjant z jednostki specjalnej klepie mnie po ramieniu. Obiecuje sobie ,że nigdy więcej już nie będę płynął po zmroku a już na pewno nie wypływał do portu.

Dopływam do Parintis. Jestem już w innym stanie Brazylii- Para. Rzeka jest tak olbrzymia ,że brzegów nie widać. Szerokość sięga czasami 20 km, gdyby nie wyspy nie widziałbym lądu. Potęga Amazonki wynika z ogromu niesionych wód .Amazonka na całej swojej długości niesie ze sobą olbrzymie ilości materiału organicznego. Kolor rzeki zależy od wypłukiwanego z gruntu materiału, zwykle przypomina odcień kawy . Nie ma możliwości brania wody z rzeki i jej picia. Można albo filtrować lub też mieć ze sobą litry wody. Canoe jest o tyle pakowne ,że zawsze mogę mieć w karnistrach około 20 litrów wody. Woda też mi służy jako dociążenie canoe. Wbrew pozorom obciążone canoe lepiej trzyma się wody, a nawet szybciej płynie. Mijam kolejne osady. Domy wyniesione są ponad poziom gruntu i stawiane są na palach. Najbiedniejsze bez okien czy okiennic mają kolor zbutwiałych desek. Gdzieniedzie wyglądają ludzie śledzący przepływający statek. Często brakuje na lądzie jakichkolwiek śladów wykorzystania energii elektrycznej. Wokół gospodarstw, tak jak na całym świecie, błąka się pies czy koza. W bardziej bogatych rejonach domy są pomalowane na jasne i żywsze kolory - biały i niebieski. Wydaje się, że akceptowalne są tylko te barwy które odcinają się od

wszegarniającej zieleni i dominującego ziemistego koloru wód rzeki. Za miasteczkiem Obidos pęka mi siodełko w canoe. Śruby się wyrobiły. Pękły na pół. Siadam teraz na dziobie a rufa służy jako przód canoe. W canoe jest możliwa taka zmiana. Mam wprowadzić mniej miejsca ale mogę płynąć. Przerzucam część ekwipunku na rufę w celu odbalastowania. Po prawej stronie wpływa niebieska rzeka Tapajos . Dopływając do miasteczka Santarem ustanowiłem swój rekord w długodystansowym pływaniu na canoe 5000 tys km pokonanej rzeki! Na rzece olbrzymi ruch. Pełno statków. Rzeka jest naturalną drogą komunikacji. Często, ze względu na bardzo słabo rozwiniętą sieć połączeń lądowych, jedyną drogą. Jak na każdej żeglownej rzece spotkać można pchacze z barkami. Statki do pojemności 5 tys ton dopływają do Manaus. Do Amazonki wpływa 17 dużych rzek ,z których każda z nich przekracza praktycznie 2 tys km. W Santarem na statku Marynarki Brazylijskiej naprawiam siedzenie .W miejscowym warsztacie dorabiam śruby. Marynarka Brazylii poświadcza moje płynięcie dla Guinness World Records i kapitanat portu wpisuje się do rejestru świadków. W Santarem jestem 3 dni. Gromadzę żywność ,wysyłam relacje dla mediów. Marynarka rezygnuje z dalszego monitoringu . Koszty przekroczyły już 20 tys \$. Od Santarem płynę lewą stroną. Znajduje się tam więcej wiosek. Mogę zaopatrzyć się w wodę, żywność. Po 76 dnia płynięcia , 2 dni za Santarem mija mnie duży kontenerowiec. Wyjmuję swoją kamerę próbuje sfilmować giganta. Przecieram czoło z potu a później oczy ze zdziwienia. Na dziobie widnieje napis, Gdynia! A na rufie jest Polska bandera. Jezus Maria, Polonia, Polonia krzyczę! Na wielkiej rzece spotykam statek z Polski. Macham wiosłem. Podpłynięcie jest niemożliwe .Fala wytworzona przez statek szybko by mnie wyrzuciła. Płynięcie torem wodnym lewą stroną. Prawdopodobnie do Manaus, jak każdy statek wpływający na Amazonkę. Ruch zrobił się coraz większy.Za miejscowością Almeirim robię kros szerokiej na 10 km Amazonki. Przepląwam z lewej strony na prawą. Na środku rzeki powstają duże metrowe fale. Przebijam się przez kolejnego grzywacza . Canoe raz zanurza się raz wbija się ponad fale. Czasami dziób jest wyżej niż moja głowa . Odwracam się za siebie. Na tej samej wysokości jakieś 2 km ode mnie płynie duży statek. Jest na moim torze wodnym. Nie może zejść z głównego koryta bo wpłynąłby na mieliznę. Ja natomiast nie mam silnika i nie mogę szybko odpłynąć z głównego nurtu który mnie niesie. Statek się zbliża. Wydaje sygnał .Nawet jakby włączył wsteczne płynięcie masa takiego olbrzyma poniesie do przodu. Mijam statek jakieś 100 metrów od jego burty. Teraz już mam się trzymać prawej strony aż do wpłynięcia w południową najdłuższą odnogę Amazonki. Ujście Amazonki do Atlantyku ma postać rozległej delty z licznymi, oddzielonymi od siebie, ramionami (około 200 odnog) . Rzeka ma prawie 80 km szerokości. Po 7 dniach płynięcia głównym korytem Amazonki wpływam do kanału Breves . To tutaj znajduje się wyspa Marajo powierzchnia większa od terytorium Szwajcarii. Rozdziela rzekę. Trasa północna jest krótsza i wiedzie do miejscowości Mascapa. Trasa południowa o 400 km dłuższa wije się przez labirynt kanałów oraz prądów pływowych. Na razie nie mam tak zwanej cofki czyli rzeka płynie nadal w dół do Atlantyku. W Polsce analizując Amazonkę postanowiłem płynąć najdłuższym korytem do ujścia. W Breves w niewielkim miasteczku lokalne media relacjonują moja wyprawę. Kanał wypływający z miasteczka wpływa do rzeki Para. Rzeka szerokości 8 km już nie płynie. Trzymam się lewej strony bo później będę miał łatwiejsze krosowanie innej wielkiej rzeki. Płynę małymi kanałami ażeby osłonić się od silnego wiatru wiejącego już z Atlantyku. Niestety zaczynają się pływy. Regularnie powtarzające się podnoszenie i opadanie poziomu

wody w oceanie, który już ma wpływ na tutejsze wody. Wiosłuje z całej siły i widzę jak canoe stoi w miejscu. GPS pokazuje 00,00 czyli cały czas stoi. Przystaje wiosłować i moje canoe płynie w górę rzeki 6 km na godzinę bez wiosłowania. Cumuje przy brzegu. Trzeba czekać podczas przyływu. Po południu mam tylko 6 godzin na wiosłowanie. Przy tak małym czasie jestem w stanie robić 35 km dziennie a czasami 22 km. Co dziwne każdy kanał płynie inaczej. Nigdy nie natrafiłem na ten sam kierunek nurtu płynąc z jednego kanału do drugiego. To znaczy jak wypłynąłem z miejsca noclegowego po 3 godzinach wpływając w inny kanał(delta amazonki to sieć kanałów) nurt już płynął w górę rzeki. Znowu pomyślałem ,że nigdy nie dopłynę do Belem. Rzeka poszerza się gwałtownie do 16 km szerokości, nie widać brzegów. Bardziej przypomina morze. Dalej przyjmuje nazwę Zatoka Marajo. Nie jest możliwe abym przepłynął zatokę w canoe w jej szerokim miejscu. Wysokie burty w canoe i silny wiatr jest zabójstwem dla tej łódki. Inaczej się płynie morskim kajakiem a inaczej w canoe. To tak jakby ktoś chciał porównać F1 do klasy WRC. Całkiem inna technika pływania. W canoe zdecydowanie trudniejsze jest krosowanie. Generalnie canoe nie nadaje się na pływanie na wielkich rzekach, zatoce czy morzu . Opływowe burty blokują prędkość. Na rzekach szybkich może być równe z kajakiem, co potwierdza to legendarny wyścig Yukon River Quest. Zawodnicy w canoe kończą swój rejs około 4 godziny po najszybszych kajakach jedynkach. Postanowiłem się cofnąć w górę rzeki Tocantins i dopłynąć do miejscowości Limoejoro do Ajuru. Przytyływ pozwala mi na szybkie płyniecie w gore rzeki. W osadzie odpoczywam .Zajadam się kurczakiem z rożna. Po południu rozpoczynam płynięcie. Szerokość rzeki 17 km .Płynę między wyspami. W razie silnego wiatru bezpiecznie można gdzieś się schować. Znowu mam odpływ i płynę do Atlantyku. Płynąc przez zatokę Baia de Marajo Capim naprzeciwko miałem wywrotkę. Canoe zostało uratowane dzięki piance poliuretanowej która była zastosowana na dziobie i rufie canoe. Wywaliłem się na fali przyboju. Unikam płynięcia środkiem rzek a zwłaszcza takiej zatoki. Tutaj musiałem płynąć bo stały duże statki które miały załadunek. Łódź która miała mnie ubezpieczać została wyrzucona na mieliznę i nie mogli mi pomóc. Wpływam w kanał Furo do Arrzol. W miejscowości Barcarena spotykam się z moją żoną po 4 miesiącach oraz z filmowcem i fotografem Marcinem Osmanem. Ostanie dwa dni będą praktycznie przy mnie Rząd stanu Para postanowił dalej mnie wspierać i łódź Policji Militarnej towarzyszy mi do Belem. Wstaje 4.00 rano. Jestem podenerwowany. Rzeka nadal płynie w górę. Czekam na odpływ. Po 5 godzinach wpatrywania się w canoe znowu mam pagaj w ręce. Około 3 km od Belem muszę znowu się zatrzymać .Silny przytyływ nie pozwala mi zrobić nawet 5 metrów do przodu. Po 2 godzinach znowu płynę. Rzeka przyspiesza. Za meandrów rzeki ukazują się mi pierwsze budynki Belem. Serce bije coraz mocniej .-Krzyczę: „*Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy*”! Po 94 dniach wyprawy w canoe z czego 81 dniach płynięcia 1 września 15.36 dopływam do celu. Próbuję zatrzymać łzy radości. Nie udaje mi się. Rzucam cumę dziobową na pomost. W Belem odpoczywam 3 dni. Z rana 4 września rozpoczynam bieg w stronę Atlantyku. Po przebiegnięciu 81 km w 14 godzinach flagą polską oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego (przyznaną jako wyróżnienie za cały projekt) padam w ciemnościach na plaży ze zmęczenia. Polską flagę wbijam w zatokę Baia de Marajo, która jest już częścią Atlantyku.

Ponad 6800 km fizycznego wysiłku w 111 dni, kilka tysięcy ukąszeń komarów i mrówek,13 świecących meszek w oczach, jedna próba zastrzelenia, jedna wywrotka, dwa ataki jadowitych węży, wypite 250 litrów elektrolitów. Patrząc w Polską flagę która łopocze na wietrze nie mogę uwierzyć ,że to już koniec. Niemożliwe nie istnieje.

Marcin Gienieczko

**Marcin Gienieczko dokonuje trawersu Ameryki Południowej o własnych siłach:  
700 km rowerem przez Andy, 5980 km w canoe Amazonką, 80 km biegu jednego dnia!  
111 dni Napierania= NIEZATAPIALNY**



**Marcin Gienieczko dokonuje przepłynięcia systemu  
rzecznego Amazonki , 1 wrzesień 2015 Belem, Brazylia.  
Wyprawę dedykuje dla swoich synów Leona i Igora : [www.gienieczko.pl](http://www.gienieczko.pl)**



**Amazonka 5980km fizycznego wysiłku, kilka tysięcy ukąszeń  
komarów i mrówek, 13 świecących meszek w oczach, jedna próba  
zastrzelenia, jedna wywrotka, dwa ataki jadowitych węży.  
Podróżnik/sportowiec na Amazonce koło miasteczka Santarem po przepłynięciu 5000 km.  
Do celu 980 km. Więcej o projekcie na stronie [www.soloamazon.info](http://www.soloamazon.info)**



